

Pr o t o k ó ł .

=====

30

86

Dnia 14 października 1948 r. w Krakowie. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Wiceprokurator Sądu Okręgowego w Krakowie, Dr. Wincenty Jarosiński, działając na zasadzie dekretu z dnia 10.XI.1945 r. (Dz.U.R.P.Nr.51, poz.293), przesłuchał w trybie art.20 przep.wprow.K.P.K. w związku z art.107,115 K.P.K. w charakterze świadka niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje:-----

Nazywam się Adela Trynkowa, ur.

16.10.1898 r.w Krakowie, wyzn.rzym.-
kat., narodowości i przynal.państw.
polskiej, robotnica, zam. w Krakowie,
ul.Miedziana 72/3, - bez przeszkód.-

Dnia 15.I.1945 r. około godz.5.30 rano usłyszałam, jak ktoś zapukał do okna domu, w którym mieszkam i w tym czasie mieszkałam, przy ul.Miedzianej 72. Zaniepokojona tym, wyszłam przed dom i zapytałam mieszkającą obok swoją bratową, Leniewiczową Annę, czy nie wie kto do mnie pukał. Leniewiczowa odpowiedziała mi wówczas, że i do niej ktoś pukał i ostrzegał, że w Dąbiu jest łapanka. Ponieważ do Krakowa zbliżała się armia radziecka, przeto przypuszczałam, że Niemcy zechcą ewakuować z Krakowa i zabrać ze sobą wszystkich Polaków. Miałam wówczas 4-letnie dziecko, Józefę, i obawiałam się, że na wypadek ewakuacji dziecko w drodze może zmarznąć, przeto poczęłam go szybko ciepło ubierać. Ponieważ usłyszałam, jak w sąsiednim domu niejaka Czepcowa krzyczała: "nie bójcie się, bo będą brać ludzi tylko na okopy", przeto nieco uspokojona wróciłam do domu. Bałam się jednak, że Niemcy mogą mnie zabrać do pracy przy budowie opkopów i dlatego szybko położyłam dziecko do łóżka, owinęłam mu głowę ręcznikiem, by w ten sposób symulować jego chorobę. W tym czasie do mieszkania wszedł jakiś Niemiec, który po polsku zapytał mnie, gdzie są moi ludzie, a gdy mu odpowiedziałam, że już uprzed-

Trynkowa

nio zostali aresztowani, Niemiec zapytał, jak długo chore jest dziecko, i polecił mi, bym wyszła z nim celem wylegitymowania się. Uprosiłam wówczas, by mi zezwolił podać choremu dziecku lekarstwo, na co ten milcząco się zgodził. Gdy Niemiec wyszedł, obawiając się, że zaraz wróci, uciekłam z domu. Gdy wyszłam na podwórze, zauważyłam, że Niemcy prowadzili większą grupę ludzi w kierunku mostu na Białusze. Ludzie ci byli eskortowani przez gestapowców, a za grupą zupełnie swobodnie szedł mieszkaniec Dąbia, Bazyli Żyłowski, zamieszkały w Dąbiu, na narożniku ulic Grzegórzeckiej i Miedzianej. Dlaczego Żyłowski szedł zupełnie swobodnie, tego stwierdzić nie potrafię, ale według opinii, jaka krążyła na Dąbiu, miał on jak i jego rodzina współpracować z Niemcami. Gestapowcy sprowadzili ową grupę do mostu i tam rozpuścili, polecając udać się w kierunku Krakowa. Obawiając się zbliżyć do swego domu, podeszłam do domu sąsiadów Kaźniców i tu zauważyłam, jak syn Żyłowskiego, Stanisław, rozmawiał z dwoma Niemcami, a następnie wskazał im ręką kierunek ~~domu~~ mieszkania Wypichów. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, przesiadziałam chwilę w ogrodzie, a następnie wyszłam opodał, by się czegoś dowiedzieć od innych ludzi. Z odległości widziałam, jak do mego domu zaglądał jeszcze dwukrotnie ów gestapowiec, który rano wzywał mnie do wylegitymowania się. Wyszedłszy na ulicę, zauważyłam, że Niemcy gromadzą w barze rybackim przy ul. Miedzianej większą ilość osób. Co z nimi robili, tego nie widziałam, ale widziałam, że niektóre osoby zwalniali. Na drodze natknęłam się również na Stanisława Żyłowskiego, którego zapytałam, co zamierzają Niemcy zrobić z ludźmi, których gromadzą, a ten odpowiedział mi, że tych którzy są niewinni zwolnią, a innych z pewnością wywieżą do obozu. Ponieważ miałam uprzednio aresztowanych dwóch synów Juliana i Adolfa, którzy przebywali w więzieniu na Montelupich, i chciałam im przez Żyłowskiego pomóc, przeto zapytałam go, co Niemcy będą robić z tymi, którzy są

Jayulur

w więzieniu na Montelupich. Żyłowski odpowiedział mi wówczas, że ich przywieżą, a na pytanie, co z nimi będą robić, ruszył tylko ramionami. Po rozmowie z Żyłowskim obawiałam się wprawdzie wrócić do domu, ale podeszłam nieco bliżej. Około godz. 14-tej spotkała mnie bratowa moja, Leniewiczowa Cecylia, i powiedziała mi, że Niemcy przywieźli autem pod bar rybacki Żydów. Przypomniałam sobie wówczas rozmowę z Żyłowskim i przypuszczałam, że autem przywieziono nie Żydów, a więźniów z Montelupich, między którymi będą moi synowie. Gdy zbliżyłam się nieco w kierunku auta zauważyłam, że Niemcy wyprowadzili z niego grupkę mężczyzn, między którymi poznałam syna mego, Adolfa. Mężczyzn tych poprowadzono nieskutych w kierunku wału wiślanego. Tam jeden z Niemców począł krzyczeć: "legnij, kurwa mać", a gdy ci położyli się twarzą do ziemi, tenże począł z karabinu maszynowego do nich strzelać. Następnie wyprowadzono drugą grupę z auta, w której rozpoznałam drugiego mego syna, Juliana, a potem z baru rybackiego - grupę trzecią. Obie te grupy rozstrzelano w sposób analogiczny, jak pierwszą. Doprowadzani do miejsca stracenia mocno krzyczeli, pytając, za co giną, i wzywając ratunku, ale Niemcy na krzyki zupełnie nie reagowali. Po dokonaniu egzekucji Niemcy odjechali, polecając pochować zwłoki. Wtedy ludność zbliżyła się i każdy usiłował stwierdzić, czy w grupie rozstrzelanych nie znajduje się ktoś z jego rodziny. Ja, zbliżywszy się do rozstrzelanych, rozpoznałam syna mego Juliana, który był niemal że żółty i bardzo zmizerowany, oraz Adolfa, który był cały siny od pobicia. Rodziny innych rozstrzelanych również z całą stanowczością ich rozpoznały. Nie zdołano rozpoznać wtedy, ani też przy ekshumacji, która się później odbyła, tylko 9-ciu zwłok. Za co egzekucję wykonano, tego nie wiem. Nie wiem również, jak nazywali się Niemcy, którzy brali w niej udział. Mówiono tylko (kto, tego nie mogę stwierdzić), że Niemcem, który krzyczał do pierwszej grupy, by się kładła

Przyntka

- 4 -

33

na ziemi, był restaurator z Krakowa, Bauer. Miał on pochodzić
rodem z Bochni. Obecnie przypominam sobie, że mówił mi to Jan Komor,
zam. w Krakowie, ul. Miedziana 60. Oprócz niego udział w egzekucji
miał brać Stanisław Michalik, zam. w Prądniku Czerwonym, który przed
wojną pracował w Polskim Monopolu Tytoniowym w Czyżynach. O tym
mówił mi Zbigniew Starmach, zam. przy ul. Grzegórzeckiej, numeru
nie znam, oraz Władysława Solarz, zam. przy ul. Rzeczysko 4.-----
Odczytano. Na tym protokół i czynność niniejszą zakończono.-----

S w i a d e k :

Adela Trynkowa

/ Adela Trynkowa /

Protokołował:

Stanisław Malec

/ Stanisław Malec /
sekretarz

Wiceprokurator Sądu Okręgowego:

Wincenty Jarosiński

/ Dr. Wincenty Jarosiński /